ROZMAITOŚCI.

Dnia 12. Sierpnia **Nr 32.** **Roku 1843.**

MARGRABINA
CARAGLIO.

W r. 1770 osiadł w Rzymie jeden z neapolitańskiéj szlachty, imieniem Luzzi. Jego urodzenie, przymioty ducha i ciała, jego układne, grzeczne obyczaje, otworzyły mu wstęp do piérwszych domów w mieście; pomiędzy témi był także dom margrabiego Caraglio, gdzie przyjacielskiego doznawał przyjęcia.

Margrabia Caraglio byłto bogaty, szczodry pan, oddany rozkoszom świata; w 20 roku życia — teraz liczył już 36 — pojął za żonę Juliję de Starolt, wiodącą swój ród z jednéj z najpiérwszych rodzin Rawenny. Pomimo sprzecznych na pozór charakterów obojga, stadło to małżeńskie było bardzo szczęśliwe. W miarę, jak margrabia używał uciech wielkiego świata, wzrastało zamiłowanie Julii do spokojnego na ustroniu życia. Margrabina Caraglio mogła równie wdziękami jak i światłem jaśnieć pomiędzy piérwszémi domami Rzymu, ale nad znikomy blichtr wyższości w towarzystwie, przeniosła zacisze domowe w Albano, milę od Rzymu, w kole swoich dziatek i sług wiernych. Oddalając się z Rzymu, rzekła do swego małżonka: »Używaj świata, baw się i za twoję Juliję. Ja wolę domowe szczęście. Jeźli ci wielki świat przesytem odpłaci twoje uciechy, natenczas wracaj do nas, wracaj do Albano, tam cię czekają serca bijące miłością i uszanowaniem dla ciebie.«

Margrabia nie czynił odjazdowi swojéj małżonki żadnych trudności, kochał on wpawdzie Juliją, ale jéj unikanie wszelkich rozrywek, jéj odosobnianie się od świata, sprawiło to, iż w tém jéj oddaleniu się na wieś, widział tylko nowe źródło swobodnego życia.

»Ja cię będę często odwidzał«, mówił żegnając do małżonki swojéj. »Pospieszę do ciebie moja droga nie tylko, aby się wyrwać odmętowi wielkiego świata, jak sama sądzisz, ale aby nowe czerpać przy tobie życie, abyś ty mój aniele prawą wskazała mi drogę.«

Julija zamieszkała więc na wsi w Albano, a margrabia w swoim pałacu w Rzymie, gdzie też wolniejsze niż kiedykolwiek prowadził życie.

Pewnego razu przybył margrabia do Albano i témi przemówił do Julii słowy: »Byłaś dla mnie zawsze dobrą, pobłażającą, moje błędy i ułomności nie zmniejszyły przez lat szesnaście twego do mnie przywiązania. Przychodzę więc teraz zwierzyć się przed tobą, czynię to tém śmieléj, ileże i ty, w tę tajemnicę wchodzisz.«

»Słucham cię z uwagą«, odrzekła margrabina.

»Słyszałaś zapewe o *signoria* Broggia, któréj talent i piękność powszechne obudzają podziwienie.«

»Czy o téj śpiewaczce, która na teatrze St. Karola i *Scala* z największém uniesieniem przyjęto?«

»Tak jest, o niéj mowa. Dowiédz się tedy, że ta czarująca istota bawi w Rzymie od sześciu tygodni, i że ja wraz z moimi przyjaciółmi Luzzi, Chigi i Borghese, ciągnałem jéj rydwan tryjumfalny. Nie pochlebiając bynajmniéj mojéj próżności mogę wyrzec, że ja z pomiędzy wielu współzalotników mam największą nadzieję, iż...«

»Mój panie«, przerwała mu z godnością Julija. »Oszczędź sobie dalszéj spowiedzi, która mnie boleśnie dotknąć może.«

»Przebacz mi«, mówił dalej margrabia. »Nie chciałem cię obrazić. Pomijając więc uboczne okoliczności, przystępuję do rzeczy: Wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy wczoraj postrzegam na szyi śpiéwaczki Broggia, kosztowny krzyż wysadzany dyjamentami, mój podarek, który ci przed szesnastą laty w dzień ślubu dałem.«

To mówiąc, wyciąga z kieszeni krzyż jaśniejący drogiémi kamieniami.

Na ten widok blednieje margrabina, zamyka oczy, drzy na całém ciele. Po chwili gwałtownego wzruszenia przychodzi do siebie, otwiéra oczy, bierze drzącémi rękoma kosztowny klejnot, a zmuszając się do uśmiéchu, mówi drzącémi usty:

»Tak jest, widzę, to mój podarek weselny. Na kilka dni przed moim wyjazdem do Albano, zginęła mi ta droga pamiątka naszego połączenia, aż do téj chwili nie mogłam odkryć, kto tę kradzież popełnił. Przebacz mi, żem ci ten wypadek dotąd zataiła.«

»Maszże na kogo podejrzenie? Może kto ze służby...?«

»Nie, mój małżonku, nié mam podejrzenia na nikogo. Ale teraz będzie łatwo odkryć winowajcę; spieszę do Rzymu wraz z tobą, połączymy nasze usiłowania, aby winnego oddać w ręce sprawiedliwości.«

»Ja innego jestem zdania moja droga; wytoczyć tę sprawę przed sądem, to narobi wiele hałasu, oddać się pod formalności sądowe, nie wiesz, co to za męki i nudy. Niech ci będzie dość na tém, że twój krzyż znowu w twoich rękach. Broggia otrzyma podobny temu, który jéj zrobić każę. Już mówiłem z nią o tém. A teraz błogosławię temu przypadkowi, który mi nadarza sposobność, zwrócić ci na powrót zakład naszéj miłości, który wszelako mimo drogich kamieni, nie ma tyle blasku, ile twoje cnoty.«

W ciągu téj mowy znikała powoli bladość z twarzy margrabiny, jéj oko żywym promieniło się wyrazem.

»Wiészże?« zapytała małżonka, »z czyich rąk Broggia ten krzyż odebrała?«

»Sama nie chciała mi tego powiedzieć, ale ja się dowiém wkrótce.«

»Czy od niéj saméj?« zapytała żywo Julija.

»Tak, ona mi to sama powie«, odrzekł margrabia z tryjumfującą twarzą.

»Dobrze więc, pojadę z tobą do Rzymu, zaniechamy procesu, ale wiész, jestem kobietą, ciekawość nasza nie tak łatwo zdoła się oprzéć podobnéj pokusie, uszczęśliwisz mię w dwójnasób, jeźli mnie teraz weźmiesz z sobą do Rzymu.«

Margrabia nie mógł się oprzéć prośbom swojéj małżonki. Na drugi dzień po ich przybyciu do Rzymu, znaleziono nad brzegiem Tybru, niedaleko parku zamku Caraglio, trupa zamordowanego Luzzi.

Morderstwo to sprawiło w całém mieście wielkie wrażenie. Policyja rozpoczęła śledztwo, po wielu zabiegach na wyznanie jednego z rybaków uwięziono Murzynkę, która od dzieciństwa zostawała w usługach margrabiny.

Mika (takie było imię téj młodéj dziewczyny), przyznała się do zbrodni i podała bliższe jéj szczegóły.

»Kochałam«, mówiła przed sądem, »pana Luzzi, i mniemałam, że jestem nawzajem kochana. Dla niegoto skradłam u mojéj pani kosztowny krzyż z dyjamentami. Gdym się dowiedziała, że mój podarek zdobi szyję śpiéwaczki Broggia, że on złamał zaprzysiężoną mi wiarę, nie miałam innéj myśli, jak krwawe się zemścić. Przybywszy z moją panią do Rzymu, wezwałam go na tajemną schadzkę o północy w pawilonie ogrodowym, i zamordowałam sztyletem wiarołomnego kochanka. Trupa chciałam zawléc do Tybru i pogrzebać go w głębinach wody, ale Bóg sprawiedliwy nie dopuścił, aby moja zbrodnia uszła bez kary. Jestem gotową na śmierć.«

Zbieg okoliczności potwierdzał to wyznanie. W sukniach zamordowanego znaleziono bilecik, wzywający go na tajemną miłosną schadzkę, ręka Murzynki Mika i jéj podpis, jako téż wyznanie rybaka, który w Murzynce poznał ową osobę, która trupa do Tybru wlokła, przechyliły szalę na zgubę młodéj dziéwczyny. Wydano wyrok śmierci. Murzynka z rzadką odwagą i męztwem słuchała wyroku sędziów.

Udawano się do Papiéża z prośbą o ułaskawienie zbrodniarki. Ojciec św. oświadczył: »Opatrzność boska wyjaśni tę sprawę, natchnie skruchą i żalem serce prawdziwego występcy i wybawi Murzynkę od śmierci.

Jakaś tajemnica okrywa tę zbrodnię, oko ludzkiéj sprawiedliwości nie zdoła przejrzéć téj zasłony, ale miejmy nadzieję w Bogu!«

I tak się téż stało, jak Ojciec ś. przepowiedział. Na dniu, kiedy Murzynkę prowadzono na rusztowanie, w téj samej chwili, kiedy już wstępowała po stopniach krwawéj śmierci, wpadli zbirowie z wykrzykiem: »Przebaczenie! Przebaczenie!« Zgromadzona masa ludu zawtórzyła tymże samym głosem, Murzynka uszła krwawego toporu.

Teraz posłuchajmy, co się działo w pałacu Caraglio:

Margrabina widząc, że wszelkie jéj usiłowania, aby ratować dziéwczynę, która się za nią poświęciła, na niczém spełzły, a nie mogąc znieść téj myśli, aby ta szlachetna bohatérska dziéwczyna za nią niewinnie tak haniebną śmierć poniosła, postanowiła z odwagą godną Rzymianki — umrzéć, przeto wezwawszy do siebie spowiednika i swego małżonka, témi do tegoż ostatniego przemówiła słowy:

»Mój panie i mężu! Za chwil kilka stanę przed sądem Boga, on mnie przebaczy, bo umiéram z żalem i skruchą. Miałżebyś ty mniéj być litościwym od zastępcy Boga, od spowiednika, który mi dał rozgrzeszenie w imieniu kościoła? Moje łzy, moje wyrzuty sumienia, niech cię wzruszą i wyjednają dla mnie przebaczenie.«

Margrabia trwogą zdjęty uchwycił drżącą rękę swojéj małżonki, która tak daléj mówiła: »Przez lat piętnaście żyłam dla ciebie, byłam wierną twojéj miłości. Lat piętnaście domowego szczęścia zniszczyła jedna chwila. Kawaler Luzzi ukazał się w naszym domu, on zczarował moje oczy, moję duszę, moję całą istotę, zapalił we mnie pożérczy płomień miłości. On oprócz godności szlachectwa nie miał żadnego majątku, był ubogim, dla niegoto okradałam ciebie; ów krzyż kosztowny, jest jeszcze najmniejszą z mojéj kradzieży. To zaślepienie moje niech ci teraz wyjaśni, dla czego tak polubiłam samotne ustronie w Albano, bo tam w zaciszu żyłam dla jego miłości. O jakże wielkie było moje zaślepienie! Twoje przybycie do Albano, otworzyło mi oczy, poznałam, że mam rywalkę i postanowiłam się zemścić. Luzzi nie żyje! Oto ta zimna, na-pół martwa ręka, ugodziła w przeniewiercze serce. Mika, moja wierna sługa, ta szlachetna dziéwczyna, przyjęła na siebie całe brzemię téj zbrodni. Zezwoliłam na to w téj nadziei, że ją zdołam zasłonić przed mieczem ketowskim i moję ukryć hańbę. Ale gdy wszystkie moje usiłowania rozbiły się o surowość prawa, maszże ta nieszczęśliwa za mnie umiérać tak haniebną śmiercią? O, nie, niech żyje, śpiesz się mój drogi mężu i rozkuj jéj kajdany. Mnie już nie dosięgnie miecz sprawiedliwości ziemskiéj, za chwil kilka stanę przed wyższym sędzią. Przebacz mi mój drogi mężu, a ty ojcze«, rzekła zwracając się do spowiednika, »pobłogosław mię na drogę wiecznego zbawienia.«

Margrabia przeszyty boleścią stał w niemém osłupieniu. Po chwili chciał ucałować czoło swojéj małżonki w znak przebaczenia, ale spowiednik wziął go za rękę i zatrzymał, mówiąc: »Módl się raczéj za jéj duszę. Trucizna przerwała jéj pasmo życia. Jedna zbrodnia rodzi drugą!«

Śmierć Julii tak boleśnie dotknęła margrabiego, że po jéj skonie skrył się w klasztorze, gdzie téż w kilka lat potém umarł.

Sławny Dawid, pierwszy malarz Cesarza Napoleona, będąc w Rzymie, przeniósł na płótno tę traiczną scenę tego wypadku. — Obraz ten sprawił w całym Rzymie wielkie wrażenie: margrabina spoczywała na łożu śmiertelném, rysy twarzy były bardzo trafione.

PANNA LENORMAND.

Sławna wieszczka, panna Lenormand, która rewolucyję, dyrektoryjum, konzulat, cesarstwo, restauracyję, pamiętne w nowszéj historyi tak zwane: sto dni, drugą restauracyję i rewolucyję lipcową przepowiedziała, zamknęła dnia 25go czerca r. b. w Paryżu na wieki prorocze oczy, które tak jasno w przyszłość sięgały. Od lat pięciudziesiąt mieszkała na *Rue de Tournon,* w domu pod numerem 5. Nad drzwiami u jéj mieszkania na dole, wisiala tablica z pojedyńczym napisem: *Mdle Lenormand, libraire.* Ponieważ w Paryżu trzeba wykazać źródło zarobkowania i od niego opłacać podatek, a zatrudnienie prorokini nie jest ustawą objęte, przeto panna Lenormand wpisała się jako księgarka. Ona téż mówiła jak książka, a nawet lepiéj, jak niejedna

księga. W każdym czasie można ją było odwiedzać, skoro pokojówka zapowiedziała gościa, został tenże natychmiast wpuszczonym. Pokój jéj był pojedyńczo ale gustownie umeblowany. Panna Lenormand siedziała przyjmując gości na ottomanie, i wtedy miała na głowie okazałą *blond* perukę i przepyszny turban perski, w każdym innym razie miała ubiór zwyczajny. Nie było tam ani trupich czaszek, ani kościo-trupów, ani gadów, ani krokodylów, nie wzywała ona piekielnéj potęgi, wszystko szło bardzo natnralnie, pojedyńczo. Piérwsze jéj pytanie było: »Jaką mamy rozpocząć grę czy na 6, 8, 10, 20, lub 400 franków?« Skoro otrzymała odpowiedź, wpatrywała się w lewą dłoń gościa, pytała się, wiele ma lat, jaki kwiatek jest mu najmilszy, jakiém zwiérzęciem brzydzi się najwięcéj, i o tém podobne ważne dla niéj drobnostki. Potém kazała lewą ręką zdjąć karty i zaczęła je na stoliku zielonym suknem wybitym przed siebie wykładać. Po chwili, gdy oczy w karty mocno wlepiła, płynęły z jéj ust prorocze, pełne treści słowa; czasami zaś jak błyskawica, zapowiadająca blizką burzę, wymieniła wypadki, i zdziwiła lnb zatrwożyła słuchacza. Wszystkie jéj przepowiednie spełniły się, tak głosi wielu, którzy do niéj uczęszczali. Już od piérwszych lat młodości rozwijała talent wieszczki.

Urodzona w Allençon w r. 1772, oddana była na wychowanie do tamtejszego zakonu Benedyktynek. Jako siedmio-letnia dziéwczyna przepowiada ksieni złożenie jéj z posady. Zamknięta za karę za swoję przepowiednię, widzi, że ta po upływie jednego miesiąca, spełnia się rzeczywiście; wyznacza jéj następczynię, i ta wieszczba staje się po trzech miesiącach rzeczywistością. Potém występuje w Paryżu jako prorokini w owéj chwili, kiedy okropna pożoga najstraszniejszéj rewolucyi zaczęła się krwawo ukazywać na widnokręgu politycznym Francyi. Smutne, złowrogie wróżby płyną z ust panny Lenormand, a paryzki świat rozpustny, śmieje się i drwi sobie z téj nowéj Sybilli. Razu jednego przychodzi do niéj trzech mężczyzn, Lenormand patrzy w ich twarze badawczo, a potém rzecze uroczystym głosem: »Wszyscy trzej zginiecie gwałtowną śmiercią«, a potém zwracając się do jednego z nich, mówi daléj: »Tobie będzie towarzyszyć do grobu błogosławieństwo ludu, będziesz bożyszczem Paryża, ci dwaj poniosą z sobą przekleństwo i nienawiść ludu.« Ci trzéj młodzi ludzie rzuciwszy wieszczce po złotéj monecie, oddalili się śmiejąc się i szydząc z jéj wróżby. Bylito Marat, Robespierre i St. Just. Marat pada pod sztyletem Karoliny Corday, lud niesie w tryjumfie jego zwłoki do Panteonu; wtedyto niespokojność odzywa się w duszy Robespierra, a gdy Lenormand nie przestaje swojémi proroctwy siać postrach i trwogę, z rozkazu naczelnika rzeczypospolitéj zostaje uwięzioną i osadzoną w *Conciergerie*, w groźném podówczas miejscu, bo z niego prowadzi droga prosto na rusztowanie. Dziewiąty *thermidor* uwalnia ją z więzienia i od gilotyny. Nienawiść Robespierra ku niéj, nowym ją otoczyła blaskiem, ciekawość gromadziła tłumy koło jéj domu. Pomiędzy wielu innémi przychodzi razu jednego do niéj młoda kobiéta w grubéj żałobie, któréj małżonek zginął pod gilotyną. »Ciesz się«, mówi do niéj Lenormand, »na ciebie czeka k o r o n a.« — Byłato Józefina Beauharnais. W jakiś czas potém taż sama dama wchodzi w ślubne związki z nieznanym, nizkiego wzrostu jenerałem, bez wpływu, bez majątku i żali się w duchu: »Teraz zrzekam się korony.« Ciekawością jednak wiedziona, w kilka tygodni po ślubie, zniewala Bonapartego, aby z nią poszedł do wieszczki. Jakież było jéj zdziwienie, gdy usłyszała z ust prorokini: »W twoim losie pani żadna nie zaszła zmiana, któraby moje poprzednicza niszczyła przepowiednię.« A gdy Napoleon podaje jéj z uśmiéchem swoję rękę, woła z uniesieniem: »Witaj nam zwycięzco w stu bitwach, zbawco rzeczypospolitéj, założycielu nowéj dynastyi, pogromco Europy!« Bonaparte uśmiéchnął się, potém rzekł uroczystym głosem: »Będę się starał uczynić zaszczyt twojéj przepowiedni!« — W kilka lat potém, gdy Józefinie blizki rozwód wróżyła, rozkazuje ją Napoleon uwięzić. Lenormand stawi się przed ministrem policyi Fouché, on przypomina sobie, że mu dawniéj, gdy był jeszcze deputowanym konwentu, przepowiedziała: »Dość już wysoko się wyniosłeś, ale jeszcze wyżéj się wzbijesz.« Fouché będąc profesorem filozofii w Nantes, odbył podróż napowietrzną balonem, która wtedy w modę wchodziła. Ujrzawszy pannę Lenormand przed sobą, rzecze do niéj: »Twoje proroctwo się spełniło, wyżéj wzleciałem, niż nawet w mojéj napowietrznéj podróży sobie marzyłem... Ale ponieważ przed tobą nie ma żadnéj tajemnicy, czemużeś nie wiedziała, że cię osadzą w więzieniu, gdzie jak się zdaje, długo posiedzisz.«

»Daruj mości ministrze, wiedziałam o tém, wyczytałam to w moich kartach, które mi oraz wskazały wybawiciela, treflowego waleta.«

»Któż jest ten potężny walet treflowy?« zapytał Fouché z uśmiéchem.

»Twój następca, książę Rovigo.« — Jakoż niebawem Fouché pada w niełaskę, ustępuje z swojéj posady, a prorokini odzyskuje wolność.

Restauracyja, którą przepowiedziała, sprzyjała jéj bardzo, wszystko się do niéj garnęło;

aż do końca dni swoich żyła w Paryżu jako uprzywilejowana wieszczka. Panie Staël, Tallien, Recamier, Benjamin Constant, cesarz Aleksander, zgoła wszystkie niemal znakomite osoby odwidzały tę cudowną sybilę. Wydała także kilka dzieł: *Memoires de l'imperatrice Josephine. — Souvenirs prophétiques. — Reponse à Mr. Hoffmann.* Lenormand umarła, unosząc z sobą do grobu czarodziejską władzę proroczą. Zostawiła w spuściźnie swemu spadkobiercy, który z Afryki do Paryża pospiesza, 500,000 franków, swoje papiéry, i listy najznakomitszych osób.

LIST Z WIÉDNIA.

Niedawno został tu wystawiony na publiczny widok w kościele zwanym włoskim, na placu Minorytów, ołtarz, który kosztem Arturowéj hr. Potockiéj, przez zdatnych tutejszych mistrzów wykonanym został. Ołtarz ten przeznaczony do kościoła w Krzeszowicach, majętności hrabiów Potockich, w okolicy Krakowa położonéj, jest zbudowanym gotycką architekturą, podług rysunku profesora Rösnera. Najpiękniejszą ozdobą onego, jest obraz *ex voto,* przez P. Kupelwiesera, profesora malarstwa i rzeźbiarstwa z właściwym mu talentem wykonany. Przedstawia u góry Matkę Boską, jako królowę nieba, otoczoną gronem aniołów część Jéj śpiewających.—U podnóża tronu, klęczący fundatorowie kościoła, wznoszą modły za pośrednictwem tuż obok stojących ŚŚ. Stanisława biskupa i Zofii. Utwór ten czystością i pięknością rysunku celujący, już w zeszłym roku na publicznéj wystawie zwracał powszechną uwagę i ogólne pozyskał pochwały. Cymboryjum ma z każdéj strony malowanego Cheruba. Środek, w którym się przenajświętszy Sakrament stawia, jest sześcioboczny i do obracania urządzony.—Przednie trzy strony malowanémi na tle złotém ozdobami upiększone przedstawiają: Średnia, miejsce z pieśni nad pieśniami, gdy się Chrystus w ogrodzie zabawia lilijami*). Prawa (*Evangelium*), ofiarę Melchisedecha.—Nakoniec lewa (*Epistola*) z objawienia św. Jana: dziewicę za barankiem na Syon postępującą. Cymboryjum podobnież jest pędzla pana Kupelwiesera. Trzy figury z drzewa utworu i dłuta profesora rzeźbiarstwa pana Käsmanna, przedstawiające apostołów ŚŚ. Piotra, Jana i Jakóba, są wybrane przez Adama hrab. Potockiego, jako świadkowie obecni przemienienia pańskiego na górze Tabor. Tegoż dłuta są przeznaczeni do kazalni (ambony) cztéréj Ewanieliści w popiersiu w płaskorzeźbie z drzewa dębowego w kształcie okrągłym, podług utworu i rysunku pana Kupelwiesera. Wykonawca tego dzieła nie zupełnie pojął myśl Twórcy, a nie ujmując mu bynajmniéj doskonałości rysunku i dłuta, musimy powiedziéć, że uchybienie stosunkowéj wielkości figur i wyrazu twarzy o wiele skrzywiły pierwotną myśl autora.

Całkowity ołtarz koloru perłowego, ze złotémi ozdobami, ma kształt podłużny, wązki i zapewne do budowy kościoła stosowny.—Zdaje się być za małym, gdyż nawet w szczupłéj kaplicce, gdzie jest wystawionym, nie uderza swoją wielkością. Spodnia część nie pozostawia nic do żądania, u wierzchu ozdoby w kręgach i łukach z aksamitu czerwonego użyte, zbyt jaskrawe i niszczące zupełnie główny afekt obrazu, zamienione będą na złote *matt.* Zakończenia na łukach nie dość dobitne, lepsze użycie *matt* i lśniącego się złota, mogłyby je zrozumialszémi uczynić.

*) Pod postacią lilii kościoł oznacza: Święte duchy.

*

Kiedy o obcych dziełach mających być ozdobą w naszéj ziemi mówimy, zwróćmy uwagę, że i nasz kraj nie jest całkiem ubogi w twórców, którzy na pochwały i szacunek zasługują. Wielbiąc obcych, nie ujmujmy sprawiedliwych zasług staraniom ziomków, i nie bądźmy podobni dzieciom, które goniąc za barwą kwiatka na obcéj rosnącego ziemi, depcą własne niwy, niepomne, iż zdeptanym wyżywienie i ozdobę winne. Usiłowania własnych dzieci stokroć są milsze sercu rodziców, niźli dary najkosztowniejsze obcą wykonane dłonią. Cieszmy się więc, gdy nasze prace postępują, zachęcajmy się wzajemnie, a w sądzeniu bądźmy sprawiedliwi, niekiedy pobłażający.

Rzućmy okiem w przeszłe wieki, przejdźmy do pomieszkań zamożnych rodzin polskich, a przypatrzywszy się płodom ojczystym, przekonamy się, jak mało kraj nasz żywił zamiłowania dla sztuki w chwilach, gdy ta okryta najozdobniejszém kwieciem, krzewiła się na sąsiednich gruntach. Liczne portrety najmożniejszych panów, prócz drogiéj pamiątki dzieciom i skarbów historyi, nic nam we względzie sztuki nie ofiarują. Jednakże śród tych stepów ojczystych, zarosłych burzanem, gdzie niegdzie postrzegać się dają wdzięczne dzieła Czechowiczów i Smuglewiczów. Ojczyste to wierzby, ozdoba łąk prostém okrytych zielem. Śród czarownych sąsiednich okolic samotne, wiekiem odarte z ozdoby liści, napominają nas, abyśmy się raz już w własnéj poczuli sile.—W świéższych czasach, sztuki znalazły więcéj zamiłowania u

nas, a ztąd liczniejsi zwolennicy i dzielniejsze ich prace. Imiona ich mało znane lub zupełnie obce dla wielu w ojczyźnie. A gdy wielu szukając na obcéj ziemi, gromadzi przywiane plewy z galeryj zagranicznych, przechrzczone imionami Rafałów, Tyzianów, Korredżiów, Rubensów i t. d. skromne płody ojczyste, mogące nieraz być wzorem swym przechrzczonym braciom, bez wpływu imion obcych, będących u nas pieczęcią zaprzeczającą uwagom krytyki a świętość nietykalną dziełu zapewniającą, rzadko w gronie tych błogosławionych już raz jako podrzutki przez sztukę wyklętych i na stos przeznaczonych, pomieszczone bywają. Podobne zbiory nieprzeliczone klęski smakowi narodowemu przynoszą. Poczynający, uwiedzeni imionami w świętéj ufności i wierze, jakaby się znawstwu nabywców należéć powinna, z religijną punktualnością naśladują one, biorąc za wzór przyszłych swych prac te, które chociaż ustrojone w pstry i niezgrabny *Quodlibet,* i rażące błędami rysunku, przecież zdobią ołtarze świątyń i są z podziwieniem witane.

O guście cerkiewnym, który nasz poczciwy lud w barwy jaskrawe opętał, spominać nie warto. Winę tego zepsucia smaku, prócz wpływu jaki byt materyjalny i ubóstwo wywiérają, tak zwanym *Bohomazistom* (rzemieślnikom malarzom) przypisać należy. Gdyby wydatek na zakupienie kosztownego arcydzieła, które samotne jak perła w grochu niknie i nie robi wrażenia, obróconym był na kształcenie ochoczéj młodzieży, znaleźliby się i u nas zapewne, jeżeli nie Rafałowie i Rubensowie, to przynajmniéj skromni apostołowie z uczuciem istotnéj piękności, zdolni wpływać na poprawę ogólnego smaku, który z czasem mógłby wydać: *Twórcę szkoły polskiéj,* a podobne Stenbeny, Wernety, możeby się i u nas znalazły, i dzieła obce zastąpioneby zostały ojczystémi.

*

Przed kilką miesiącami przejeżdzając przez Podgórze, wstąpiłem do Krakowa, dla zwiédzenia kilku pracowni znanych mi artystów. Szczególniéj obudzał moją ciekawość skończony przez pana Stadlera obraz, który już wprzódy z pięknego znanym mi był utworu. Zawistna opinija nie obiecywała odpowiedniego kompozycyi wykonania, i dla tego uprzedzony niejako z tém większą radością oglądałem to piękne arcydzieło. Niech mi nikt nie zarzuca stronności, bo wpływ spółczucia dla usiłowań ziomka, nie może wikłać stronnictwem zdanie malarza, który sam pracując zna najlepiéj przełamywane trudności spółzawodników. Jak więc powiedziałem, obraz pana Stadlera z prawdziwém zadowoleniem i pociechą zajął długo uwagę moją.—Jestto osnowa z Pisma św. ksiąg Machabejskich R. II. w chwili, kiedy posłowie greccy, ofiarując bogactwa dostojeństwa i przyjaźń króla Antiocha Mathathiaszowi, przedniejszemu kapłanowi izraelskiemu, namawiają go do odstąpienia wiary przodków i czynienia ofiar bałwanom.—Śród okropności mordu, Mathathiasz zachowanie wiary prawdziwemu Bogu przyrzeka. Starzec otoczony dorosłémi syny, w piękną ujęty grupę, zapełnia lewą stronę obrazu; wyraz twarzy szlachetny i mocny charakter obiecuje. Z twarzy synów podobnież ich wolę wyczytasz. Środek obrazu przedstawia najbardziéj uderzającą nas okropność mordu. Martwe dziécię na łonie zamordowanéj matki!—Możnaż lepiéj wyrazić okropność czynu, a obudzając wzgardę ku mordercom słabych i niewinnych, całe spółczucie patrzącego, ku głównym osobom obrazu zwrócić i przywiązać? Prawa strona jest poświęconą posłom Antiocha, śród których znajduje się ów żyd przeniewierczy, przybyły z posłami dla ofiarowania bałwanom w mieście Modyn, z wyrazem obudzonego widokiem mordu przestrachu. Ołtarze bałwanów, skutki mordu, żołniérze greccy i lud zapełniają perespektywę obrazu w piękne tło ujętego. Rzecz cała historycznie pojęta, koloryt właściwy miejscu, w którym się to dzieje; jednėm słowem, ten jeden obraz zapewnić powinien sławę artysty i uwielbienie ziomków. Ale im więcéj dzieło to zasługuje na pochwały znawców i miłośników sztuki; tém bardziéj hojność i piękny przykład ziomka naszego księcia Konstantego Czartoryskiego, godnym jest uwielbienia, chciałem rzéc naśladowania, ale podobny przykład nie da się naśladować: gdyż do pięknych i szlachetnych czynów, prócz dostatków, trzeba z pięknėm i szlachetnėm urodzić się sercem. Książę Konstanty znał od dawna talent pana Stadlera; ponieważ mu się piękność kompozycyi podobała, zgodził przeto obraz ten za tysiąc czerwonych złotych, pozwalając tak długo nad nim pracować, jak tylko sam artysta zechce. Uiszczając się ze swych przyrzeczeń, nie krępował jego woli, ufny zupełnie słowu artysty, tak, że przed ukończeniem obrazu należytość już dawno była doręczoną. Z uczuciem godności i ambicyi właściwéj prawdziwemu artyście, pracował p. Stadler bez względu na interes, który już go nie krępował. Staraniem jego było przewyższyć oczekiwania i położoną w nim ufność księcia. Skutek uwieńczył usiłowania, a ów piękny obraz, mogący być ozdobą bogatéj chociaż nie licznéj galeryi księcia Konstantego w Weinhaus w okolicy Wiédnia, uposażony najśliczniejszą i kosztowną ramą, oraz 2,000 złp. nad wyżéj umówioną

nagrodę, został własnością pana Stadlera. Piękny i godny księcia dar, postawił w możności artystę dania się poznać ze swego talentu za granicą, gdyż ma zamiar odwiezienia tego obrazu na wystawę do Berlina lub Monachium.

Podobny czyn księcia nie potrzebuje pochwał, słowa są zbyt zimne na uczczenie czynu sercem natchnionego. O gdyby przykład ten zachęcił do naśladowania; możebyśmy to w kraju znaleźli, czego szukamy za granicą, ubożąc kraj, znany ze złego bytu włościan.

Co do portretow, mniéj zajął moją uwagę p. Stadler. — Mojém zdaniem w nich prócz dokładności rysunku, trzeba inne drobne rzeczy, w traktowaniu historycznéin zwykle zaniedbywane uważać. — W portrecie chcemy mieć twarz taką, jak ta, na ktorą z blizka patrzymy — w portretach pana Stadlera nie postrzegamy delikatnych przechodów i rozmaitości koloru, jaka w naturze główną gra rolę. — Pan Głowacki w tym względzie bardziéj trafia do mego przekonania. Jako uczeń, wielbiciel i naśladowca niezrównanego Amerlinga, przejął się jego duchem; a przy niezmordowaném usiłowaniu i przełamywanych zawadach natury, która mu odmówiła odległego wzroku, znaczne coraz bardziéj robi postępy — już jako doskonały malarz krajobrazów dawniéj wielbiony, jako malarz rodzajowy występując, niemniéj godzien pochwały.

W Wiedniu dnia 15go Lipca 1843.

Jan Tysiewicz.

LITERACKIE DROBNOSTKI, UŁOMKI, CIEKAWOŚCI, ŚMIÉSZNOŚCI, FRASZKI I DZIWACTWA, ZEBRAŁ I SPISAŁ D. Z. —

PIERWSZA SETKA.

Pewnego razu pytała krolowa Elżbiéta kanclérza Bakona, czyli pewna książka, którą mu do przejrzenia dano, nie zawiéra w sobie zbrodni stanu? — »O nie«, odpowiedział on, »zbrodni stanu bynajmniéj, lecz zbrodnie kradzieży, gdyż wszystko lepsze, co w niéj znalazłem, ukradzione z Salustiusza lub Tacyta.«

»Kazanie wpana niezgorsze«, rzekł angielski dziekan do kandydata teologii, który mu pierwszą swą mowę publiczną do przejrzenia podał, »wszelakoż odpisałeś wpan całe ustępy z mojego ostatniego kazania — oto patrz wpan te i te.« — »Pokornie przepraszam«, odpowiedział kandydat, wyciągając z kieszeni dawno drukowany zbiór kazań: »ustępy te wypisałem oto z téj książki.«

Panią de Montesson, przy przyjemnych przymiotach, nauce i dosyć znakomitym zapasie jenijuszu opanowała pokusa, wystąpić przed światem jako autorka dzieł dramatycznych. W latach 1782 do 1785 wydała własnym nakładem z wielkim przepychem u Didota starszego 8 tomów dzieł swoich pod tytułem: *Oeuvres anonymes Theatre*, i *Oeuvres Melanges*, jednakże tylko dwanaście egzemplarzy wybić kazała. Niewiadomo jakie nieprzyjemności spowodowały ją, że z tych dwunastu egzemplarzy sześć sama zniszczyła, a zatem sześć tylko w obieg poszły, i do osobliwszych drukarskich szczególności należą.

W roku 1786 wyszły w Londynie (a właściwie w Paryżu) dzieła margrabiego de Villette w 18ce na papiérze z rośliny ślazu. Do tego nader rzadkiego wydania, załączone są rozmaite wzory papierów z rozlicznych roślin zrobionych.

Z powodu urodzin młodego Napoleona, króla rzymskiego, wyszła odezwa do wszystkich poetów europejskich, ażeby na to zdarzenie wiérsze pisali. Wyznaczonéj na to komisyi przesłano 1,263 poematów, w językach: greckim, łacińskim, francuzkim, włoskim, hiszpańskim, portugalskim, niemieckim, angielskim, flamandzkim i holenderskim. Pięćdziesięciu *indiwiduom* przyznano nagrody, a dwieście siedmdziesiąt pięć sztuk za godne druku uznano, i roku 1811 w dwóch tomach in 4to pod tytułem: *Hommages poetiques sur la naissance du Roi de Rome recueilles et publiés*, p. J. S. Lucet *et* J. Eckard, wydano.

Niejaki Johnes w Hafod w Anglii, zrobił wielkim kosztem zbiór owych książek, o których w biblijotece Don Quixota jest wzmianka. Znajdują się między niemi niektóre nader rzadkie, o których powątpiewano, nawet czyli kiedy istniały.

Nic: Baccetius w *Septimana histor. Romae* 1724. fol. str. 11. pisze, że w wieku XIII. mnichy klasztoru Septimo, między Florencyją i Apeninem na drodze do Bolonii, chcąc obrońcom swym, którzy z klasztoru przeciwko nieprzyjaciołom wycieczkę uczynić mieli, zrobić przeprawę przez błotnistą fosę, która klasztor otaczała, z powodu, że most był zburzony, z samych pargaminowych manuskryptów, na prędce groblę ułożyli i rycerzy przez nią przeprawili.

Nie jedno dzieło pomimo swéj miąższości tak jest czcze i próżne, że je śmiało za futerał tylko uważać można.

Cerwantes pisze: że tłumaczenia uważać można za dywany na nice.

Skeptyk jestto mędrzec, który z obawy ażeby się nie otruł, z głodu umiérać woli.

Gdyby prawda na trybunale zasiadła i wyrok wydała, więcejby panegiryków niżeli paszkwilów na stos skazała.

W Liworno jest dwie czyli trzy drukarnie, które się tylko trudnią wydawaniem biblii i ksiąg do nabożeństwa dla żydów. Handel temi księgami rozciąga się na cały wschód i ma w swym obrocie około czterech milijonów franków kapitału.

W pewnéj dedykacyi akademicznéj rozprawy, która hrabiemu Bruhl poświęcona została, nazwany tenże: *Saxoniae pecus* (omyłka drukarska, miało być: *decus*).

Scarron poświęcił swéj siostrze jedno pisemko z dedykacyją: *A Guillemette chienne de ma soeur!* Wkrótce poróżnił się z nią, i chcąc się złośliwie zemścić na niéj, na końcu dziełka między omyłkami drukarskiemi umieścił: *Au lieu Chienne de ma soeur, lisez, ma Chienne de soeur!* — Inny Francuz poświęcił swe dzieło znakomitemu panu w nadziei znacznego honoraryjum, zawiedziony w swém oczekiwaniu umieścił w trzecim tomie dedykacyję między omyłkami drukarskiemi.

Niektórych autorów spotyka los lékarzy. Źle o nich mówią, a przecież się ich radzą.

O wielu uczonych możnaby powiedzieć, że dla mnogości dymu, ognia widzieć nie można.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 32. i obejmuje: 1) O rolnictwie i jego kombinacyjach, na rachubie opartych, przez Kazimiérza hr. Krasickiego. (Ciąg dalszy). 2) O pojęciu fabrykacyi — jéj cel, pożyteczność lub szkodliwość, przez J. K. Turowskiego. 3) Jak można bujaka ułaskawić? przez pana Bella, dyrektora król. instytutu agronomicznego w Grignon.

4) Wiadomości czasowe: *a*) O siódmem zgromadzeniu niemieckich gospodarzy wiejskich i leśnych, które ma się zebrać w Altenburgu (w Księstwie Anhalt-Saskiém) 4. września b. r. *b*) Széroko-listna wyka (*lathyrus latifolius*) opiéra się posusze i daje obfitą paszę dla bydła. *c*) Sposób odjęcia masłu nieprzyjemnego smaku, jaki nabiéra z karmienia bydła burakami. 5) Uwiadomienie literackie.

Biblijoteka dzieł Szyllera. Towarzystwo ku czci Szyllera w Lipsku zawiązane, uchwaliło na posiedzeniu założyć w témże mieście biblijotekę Szyllera, która oprócz dzieł tego autora we wszystkich wydaniach zawierać będzie to wszystko, cokolwiek się do jego nieśmiertelnych płodów odnosi, jakoto tłumaczenia w obcych językach, recenzyje po pismach czasowych, wspomnienia o jego życiu, słowem te wszystkie pisma, w których jakaś ważniejsza wzmianka o tym niemieckim wieszczu jest umieszczona. Towarzystwo to wzywa wszystkich księgarzy, nakładców, tłumaczów, redaktorów pism czasowych, uczonych i światłych męży, aby to wszystko, cokolwiekby zamiarowi téj biblijoteki odpowiadało, drogą księgarską do Lipska nadesłać raczyli.

Skon Hahnemanna. Dr. Samuel Chrystyjan Fryderyk Hahnemann, ojciec homeopatyi umarł w Paryżu dnia 2go lipca w 88. wieku życia. Był on synem malarza, urodził się w Meissen. Osiągnąwszy w roku 1779 w Erlangen stopień doktora, praktykował najprzód w swojéj ojczyźnie w Saksonii, gdzie w r. 1790 odkrył swoję nową metodę leczenia. W r. 1810 wyszło na widok publiczny dzieło jego: *Organon der rationellen Heilkunde.* Prześladowany od lekarzy i aptekarzy, udał się z Saksonii do Hamburga, a późniéj do Köthen. W ostatnich latach mieszkał w Paryżu. Oprócz dzieła wyżéj wymienionego, wydał dwa inne: *Reine Arzeneimittellehre* i *Theorie der chronischen Krankheiten und ihrer Heilung,* i niemal 200 rozpraw w różnych przedmiotach. Przytém był jako lékarz nader czynny, poświęcał bowiem samej praktyce 12 godzin dziennie.

Przepowiednia o tegoroczném lecie. Dziennik wychodzący w Peszcie umieścił w początkach maja o tegorocznem lecie następującą przepowiednię: Pod koniec lata 1843, będziemy mieć takie samo powietrze, jak zeszłéj wiosny, z tą różnicą, że teraz będzie jak na lato o wiele zimniéj niż wtedy. Całe lato będą wiać mocne, chłodne a czasami i zimne wiatry, dla tego będą częste przepadać deszcze. Miesiąc lipiec będzie tylko wtedy piękny, kiedy północne wiatry wiać będą, skoro te ustaną, będą panować dészcze. Po piérwszéj połowie lipca będziemy mieć powietrze niestałe, które aż do piérwszych dnia sierpnia trwać będzie. Sam nawet sierpień zaledwo do piérwszej połowy będzie pogodny i ciepły, potém takie same powietrze, jak w początku, słowem w sierpniu będzie najwięcej deszczu wiatru i zimna. Ale wrzesień wszystko naprawi, pogoda trwać będzie aż do końca miesiąca. Tenże prorok wymienia choroby, które tegoż lata panować będą, a te są: katary, reumatyzm, biegunka, febry, gościec. Zbiór zboża i siana przyjdzie z wielką trudnością, a nawet winobranie pod parasolami odbywać się będzie.

Grobowiec Napoleona na wyspie Stéj Heleny, widziany w sierpniu r. 1842. Gdym w sierpniu 1842 zwidzał wyspę św. Heleny, (mówi pewien podróżny), zastałem z wiérzb, które Napoleon tak pielęgnował, tylko krzak jeden i to na pół zeschły, Resztę wierzb zabrał z sobą książę Joinville wraz z zwłokami Napoleona. Wierzby te rosły na małéj równinie, przy wili, własności kupca Tarbutt, z któréj przez głębokie między górami doliny odsłania się widok na Langwood, leżący na przeciwnéj górze, z któréj oko puszczone na obszar morza, tylko na krawędzi widnokręgu odpocząć może. Do téj wili robił Bonaparte swoje piérwsze wycieczki, pod nieobecność pana Tarbutt; w towarzystwie hrabi Bertrand i jego małżonki, udawał się zwykle do tego domu, gdzie całe popołudnie przepędzał na czytaniu książek lub w pokoju lub na dworze w cieniu pod wiérzbami. Ustronie to leży tak samotnie, odosobnione w pośród cudów piękności przyrody, że niepodobna, aby Napoleon mógł był inne oznaczyć miejsce, w którem miały być złożone jego śmiertelne zwłoki. Dogadzając życzeniu Bonapartego, rząd angielski wszedł w układy z właścicielem panem Tarbutt i zakupił za 1200 funtów szterl. to czarowne ustronie na tak długo, jak długo ciało wielkiego Cesarza na wyspie św. Heleny spoczywać będzie. Gdy zwłoki Napoleona przewieziono do Francyi, miejsce wiecznego spoczynku wróciło napowrót w ręce piérwszego właściciela. Ale i ten umarł tymczasem. Majętność ta została sprzedaną. Wdowa po panu Tarbutt wzięła ją w dzierżawę za 110 funtów szterlingów, i utrzymuje siebie i dzieci datkami, któremi ją zwidzający grób Napoleona obdarzają. Nie wiele jéj, jak się zdaje przyniesie korzyści ta pielgrzymka do grobu Napoleona; książę Joinville zapomniał także o téj małéj pensyi, którą jéj przyrzekł. Grobowe sklepienie stoi otworem, zawarte tylko drzwiami z cienkich desek, jest w tymże samym stanie, jak za czasów, kiedy ciało Napoleona w niem spoczywało. Wdowa nie może się opędzić od zbiéraczów pamiątek, i gdyby dzień i noc grobu strzedz nie kazała, jużby po nim ani znaku nie pozostało. Jest tam także księga, w któréj zwiédzający zapisują swoje imiona i pomysły.

Paravol. Biédni złodzieje paryzcy! Nowe stawią im sidła. Już dawniéj niedostępne były tym kieszonkowym bohaterom szkatuły ze złotem milijonerów, sztuczny bowiem mechanizm chwytał jak w połapkę zabierającego się z wytrychem do zamku złodzieja. Ale cóż! Ten zawsze czujny stróż kosztował 12,000 franków. Jestto bardzo wielka suma dla tego, który i czwartéj części z niéj nie ma do schowania. Teraz wynalazł pewien mechanik w Paryżu daleko tańszy sposób, zwany: *Paravol,* jestto mała piekielna maszyna, która wielki huk wydaje, skoro się włoży klucz w zamek, zaniedbawszy użyć potrzebnych środków przezorności. A że i sam właściciel może się zapomnieć i przez nieuwagę maszynę tę do wystrzału przywieźć, przeto obmyślił wynalazca takie urządzenie, że właściciel nie naraża się na żadne niebezpieczeństwo życia, oprócz, że go piérwszy lepszy sługa żandarmeryi na odgłos wystrzału jako złodzieja pochwycić i na izbe strażniczą od własnéj jego szkatuły poprowadzić może. Rozumie się, że mechanizm ten jest ukryty, niewidomy oku, inaczéj trzebaby głupca nie złodzieja, aby nie umiał uprzątnąć zdradzającéj zawady. Wynalazca twierdzi, że *Paravol* może być także i do kieszeni przyszyty i też same czynić usługi, jeżeli złodziéj zegarek lub chustkę wyciąga.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców ***Franciszka Krattera.***
Drukiem Piotra Pillera.